

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 7½

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz

petitu lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu

Cena ogłoszeń zagranicznych po

10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcji i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcji i obie księgarnie
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazuraki—prote: tego:
w Częstochowie W Komornicki w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz
w Będzinie „ Janiszewski Stan. w Radomsku „ Dziemienowicz i
w Brzezinach „ Krzemieniecki Jul. Goszczyński
w Dąbrowie „ Tomaszewski J. w Rawie „ H. Grabowski.
w Łasku „ Olszewski Hipolit.

Kartka z Okolicy.

Kilka znamienitych rysów z życia
ludu wiejskiego. (*)

Szereg ogólnie znanych niepomysłnych warunków natury ekonomicznej, spotęgowany jeszcze w kończącym się roku wyjątkowo niekorzystnym stanem meteorologicznym naszego kraju, stawia większą własność ziemską, w położeniu bardzo trudnym, dla wielu majątków grożącym przymusową likwidacją, którą spodziewana, udzielić się mająca przez Tow. Kr. w opłacie należnych rat ulga, może tylko odroczyć, lecz jej usunąć nie zdoła.

Wobec tego rodzi się pytanie: co będzie dalej? kto podejmie na biednym naszym zagonie pracę, która się w tych warunkach, jak utrzymują, już opłacać nie może?

W odpowiedzi, pewien odłam naszej prasy, wyczekujący z nieklamanej radością na szybko zbliżający się czas zupełnego upadku większej własności, wita zarazem domniemyanych jej spadkobierców w przedstawicielach małorolnych włościan. Czy ci ostatni są przygotowanymi materyjalnie i moralnie na przyjęcie takiego spadku—oto pytanie, które kołając się pośród różnych wątpliwości w moim umyśle, spowodowało mnie, do skreślenia tych luźnych uwag.

Obserwacje moje obejmują przestrzeń ziemi około 10 mil □, zamieszkałą przez ludność rdzennie miejscową, wyłącznie rolniczą, około 25 tysięcy wynoszącą, z mało znaczącą domieszką żywiołu tutejskiego, w postaci kolonistów, którzy przed 70 laty w te strony przyszli i tutaj osiedli, bynajmniej nie przysięgając obecnie budującym przykładem tak w prowadzeniu gospodarstwa rolnego, jak niemniej stosunkach rodzinnych—mimo to, że wraz z językiem zachowują swoje zwyczaje.

Wolny od jakichkolwiek uprzedzeń, w ciągu przeszło 20-to letniej pracy, zawsze pośród ludności wiejskiej i wspólnie z nią, zyskawszy względne jej zaufanie, miałem niewątpliwie sposobność ocenienia jej stanu i wyrobienia sobie opinii, oraz bezstronnego sądu o danych, jakie się skutkiem obserwacji ujawnić mogły. Dane te, bez głębszych omówień, tutaj przedstawiam.

Stan ekonomiczny włościan, jest względnie przynajmniej znośnym. Dzięki swym ograniczonym potrzebom i zarobkom, mogą oni zwalczać niekorzystne warunki klimatyczne i poddać wysokim stosunkowo opłatom w postaci podatków i ciężarów gminnych. Na poparcie powyższego zdania, służyć może fakt, że od lat prawie 7, nie miała miejsca ani jedna przymusowa sprzedaż osady włościańskiej na żądanie miejskich finansistów;

smutne te wypadki przed laty 11-tu corocznie przynajmniej parę razy się powtarzały.

Ograniczenie nadmiernego używania trunków, na każdym ujawnia się kroku; dotykającym tego dowodem są pozamykane karczmy. Dodatni ten rezultat, w znacznej przynajmniej części, przypisać należy wpływom kazalnicy, oraz wysokiej cenie wódki.

Lud nasz instynktownie, całe dążenie swoje kieruje do posiadania ziemi; z przykłądną wytrwałością, i zaparciem częstokroć, poświęca swą pracę, ograniczając i tak już małe swe potrzeby, jeżeli w niedalekiej przyszłości przyswieca mu nadzieja nabycia kilku mórg ziemi;—zdarza się też, że w celu korzystania z przyoranej skiby ziemi, naraża się na niezgodę z sąsiadem i następnie prowadzi w sądzie długi proces.

Gdyby lud wiejski, przy swej wytrwałości, przywykł oceniać wysoką wartość czasu, którego wiele marnuje na jarmarki, odpusty, zbyt częste zebrania gminne i niepotrzebne sądy—wówczas byłby w możności robić znaczne oszczędności i wprowadzić niemal ogrodową uprawę na działkach swej roli, w obróbie której jednak, zaczyna widocznie się postęp, przez zastosowanie zielonych nawozów i wcześniejszy siew.

Nieźmiernie żałuję, że przytoczone powyżej dane, względnie natury dodatniej, nie dadzą się zastosować do stanu moralnego obserwowanej ludności; strona ta smutno się przedstawia. Brak dobrej wiary widocznie się na każdym kroku, zaufanie upada i prawdziwie uczciwego człowieka znaleźć jeszcze można tylko, pomiędzy ludźmi starszymi, mającymi więcej obecnie niż lat 40. Kiedy przed laty 12-tu zapieranie długu w dobrej zaciągniętego wierze, wyjątkowo się tylko zdarzało—dziś uważa się za rzecz zwyczajną, jeżeli podstępem bankrutem, lub też z powodu nieformalnie napisanego rewersu, uda się wierzyciela, nie mu nie płacąc, wykwitować.

W ludziach młodszych, mających obecnie 25—35 lat wieku widocznie się częstokroć zupełny zanik uczuć moralnych.

Wzajemne stosunki rodzinne ludności są nad wyraz smutne, i tak: przed laty 10-imi wypadki czynnego pokrzywdzenia rodziców przez dzieci, przedstawiały się cyfrowo odnośnie do ogółu spraw karnych w sądzie gminnym rozpatrywanych jako 0,2%—0,3%; w ostatnich zaś 2-ech latach, stosunek ten o tyle się pogorszył, że przedstawia blisko 1%.—Ilość dochodzonych spraw przez rodziców przeciwko dzieciom, o odmówienie wydania koniecznych do życia środków, wzrosła tak, że kiedy przed 7-imi laty stanowiła 2%, dziś 4% do 5%.

Małżeństwa prawie zawsze bywają zawierane wyłącznie w widokach korzyści materyjalnych, bynajmniej nie reflektując na względy etyczne.

Ilość spraw karnych w sądach wzrasta; pogodzenia następują dla zysku, lub też z obawy kary, a bynajmniej nie z wolnej woli i chęci wynagrodzenia uczynionej bliźniemu krzywdy.

Lud nasz chodzi do kościoła jakby wyłącznie dla zwyczaju, bynajmniej nie uczuwając potrzeby podniesienia ducha przez modlitwę; tak samo ściśle zachowuje posty, nie czując umartwienia. Do szkoły jeżeli posyła się dzieci, to tylko wyłącznie dlatego „aby jak będzie chłopak w wojsku nie potrzebował płacić za napisanie listu, a następnie mógł skargę napisać do sądu.”

Wpływ dworu na umysł naszego ludu dodatnio by się mógł ujawnić, gdyby nie częstokroć przytrafiające się kolizyje z powodu w wielu miejscach jeszcze nie uregulowanych służebności, a niekiedy z powodu braku taktu w obejściu ze strony pierwszych i pewnego gatunku drażliwości u drugich.

Podług mnie, stan umysłu i położenie włościanina obecnie jest w fazie przejścia, jak u wyrostka, któren czuje, że już przestał być dzieckiem, a mimo to jeszcze dostatecznie nie dojrzał, aby naturalnie, z należytych spokojem i rozumą, mógł korzystać z pełni praw skończonego człowieka.

Lud nasz jest takim, jakim go urobić konieczne musiały dane warunki miejscowe, wśród których się rozwijał. Nie jestem optymistą; mimo to, nie tracę nadziei, że w następnej lat kolei, ujemne strony naszego ludu, przy właściwym kierunku, zmienić się mogą. Wobec przytoczonych danych, które jakkolwiek czerpane w jednej okolicy, mogłyby, zdaje się, służyć jako obraz moralnego stanu ludności krajowej—może ogólnie pożyteczniejszym by było, aby upadek większej własności ziemskiej, jeżeli nie całkowicie usunięty, to przynajmniej wstrzymanym być mógł do czasu, kiedy uspołecznienie ludności wiejskiej ujawni się więcej dodatnimi, niż obecnie faktami.

CHOROBA ŻYTA.

(Z korespondencji „Tygodnia”).

W № 40 naszego pisma pan A. M. z Kącika (pow. piotrkowski), zwrócił uwagę rolników na nową „chorobę żyta” która zniszczyła na tym folwarku znaczną część zasiewów ozimych, a polegała na odgniewaniu źdźbła zbożowego od korzonka, w parę dni po rozpoczętym procesie kiełkowania, a właściwie rozwijania się piórek; przy czym uszkodzone części, nabierały nienormalnej, żółtej lub fioletowej barwy, z plamami koloru rdzy żelaza.

Obecnie tenże pan A. M. pisze nam, co następuje:

„Po długich i starannych obserwacjach, doszedłem do wniosku, że choroba żyta, o której wam pisałem, powstaje wskutek wy-

*) Zebranych przez jednego z okolicznych ziemian, którego bezstronności, dokładnej znajomości ludu i obiektywnym nań poglądom—bezwzględnie zaufać możemy. (Przyp. Red.)

jadania wewnętrznej części łodyżki (żdźbła) przez rodzaj owadów, których pędraki (gąsienice) znalazłem i, których okazy, zakonserwowane w spirytusie, wam przesyłam. Z początku są one zaledwie dostrzegalne gołym okiem, z czasem jednak dorastają przeszło półcalowej długości i grubości cienkiego szpagatu¹⁾. Barwa gąsienic jest ciemno żółta; głowa tylko ciemno brunatna i połyskliwa. Wogóle, wygląd ich przypomina robaczki toczące orzechy i owoce. Okazy gąsienic, zarówno jak i roślin uszkodzonych, składam w waszej Redakcyi, a może który z pp. ziemian lub ludzi nauki zainteresuje się tą sprawą i uda się nam znaleźć środki zaradcze przeciw tej nowej, grożącej nam klęsce. Na folwarku moim w roku bieżącym, owady te przerzedziły mi wszystkie ozime zasiewy do połowy, i jedynie niezwykle długie w tym roku ciepła, sprawiły, że pozostałe żdźbła silnie się rozkrzewiły i że jakość może mi wynagrodzić ilość²⁾. A. M.

¹⁾ Czy nie będzie to czasami gąsienica owadu *Cephus pycnaeus*, należącego do rzędu błonkoskrzydłych (hymenoptera), do pokrewieństwa świrdlowych (terebrantes), a do rodziny phytophaga, którego Wrześniowski nazywa *Zdzielbarzem* i orzeka, że gąsienica jego przebywa w żdźbłach zbożowych.

(Przyp. Red.).

²⁾ Okazy są do obejrzenia w Redakcyi naszej aż do d. 5 Grudnia, poczem złożymy je w redakcyi „Gaz. Rolnicz.”

O Robotniku fabrycznym.

(z odczytu D-ra Świątłowskiego).

— Dnia 20 z. m. w uniwersytecie warszawskim uzyskał stopień doktora medycyny p. W. Świątłowski, inspektor fabryczny okręgu warszawskiego, po obronie swej rozprawy: „Robotnik fabryczny”.

Za temat do rozprawy, wypełniającej cały tom o 272 stronicach, posłużyły autorowi badania stanu sanitarnego robotników fabrycznych w Małorosi i Królestwie Polskiem. Dr. Świątłowski, jak okazuje się z „curriculum vitae” odczytanego przez sekretarza fakultetu medycznego, ukończywszy w roku 1874 kurs medycyny w uniwersytecie warszawskim, służył początkowo w urzędzie wojenno-medycznym, brał udział w ostatniej wojnie tureckiej, następnie był ordynatorem w szpitalu Obuchowskim w Petersburgu, redaktorem pisma „Medycynski wiestnik” i „Wojenno-sanitarne dzieło”; w roku 1884 był mianowany inspektorem fabrycznym okręgu moskiewskiego, a w roku 1886 warszawskiego. Zasiłując prawie wszystkie ruskie czasopisma medyczne i wiele literackich, przetłumaczył około 2,000 arkuszy druku, opracował około 2,000 referatów i napisał około 250 artykułów samodzielnych i kompilacji. Tak szeroka działalność literacka i doświadczenie autora pozwalały spodziewać się z góry, że rozprawa jego będzie bardzo interesująca — i rzeczywiście oczekiwania te nie zawiodły. Ani jeden z urzędowych oponentów nie mógł nie przyznać pracy Dr. Świątłowskiego poważnego znaczenia w kwestyi wyjaśnienia warunków sanitarnych, w jakich znajduje się robotnik fabryczny w Rosyi. Wszystkie strony życia fabrycznego, warunki pracy, zarobki, mieszkania, odzież, żywność etc. szczegółowo są rozbrane w jego pracy. Oponent urzędowy prof. Kowalkowski nazwał ją „podręcznikiem dla wszystkich, chcących zająć się zbadaniem warunków, w jakich znajduje się robotnik fabryczny w Rosyi”. Po kilku uwagach prof. Tomasa, który wykazał pewną niezupełność danych cyfrowych autora, prof. Łukianow wyjaśnił wielkie znaczenie tej pracy nie tylko z higienicznego punktu widzenia, lecz także ze stanowiska ogólnej nauki ekonomicznej. Prof. Łukianow wykazał, że praca d-ra Świątłowskiego jest interesująca nie tylko dla lekarzy, lecz także dla prawników, techników i innych specjalistów. Co do wegetaryjanizmu robotników fabrycznych w Rosyi, występującego, zdaniem d-ra Świątłowskiego, nie jako własność plemienna słowian, lecz jako wynik przypadkowych warunków ekonomicznych, oponent zauważył, że kwestyi wegetaryjanizmu nie można jeszcze wcale uważać za rozstrzygniętą i wyzerpaną. Twórca współczesnej nauki o żywieniu się, Vogt, na zasadzie najnowszych badań głównie nad żywieniem się japończyków, rumunów i innych narodów, dochodzi nawet do wniosku, że pokarmy roślinne powinny stanowić podstawę pożywienia mas ludu, co zmienia radykalnie wszystkie poglądy istniejące w tym przedmiocie z współczesnego punktu widzenia kultury zachodnio-europejskiej. Toż samo da się powiedzieć o ustanowionych w fizjologii i higienie przeciwnych normach materyjałów pokarmowych, potrzebnych do wynagrodzenia przeciętnych strat organizmu ludzkiego. W nauce pojawiły się już wskazówki, że np. potrzebna dla organizmu ilość substancji białkowych może być znacznie zmniejszona. — W sprawie osłonięcia maszyn w fabrykach oponent zrobił zupełnie słuszną uwagę, że przy praktycznym wykonaniu tego zadania, należy starać

się o zastosowanie takich tylko aparatów praktycznych i odpowiadających celowi, które nie dopuszczająby możliwości chwilowego nawet usuwania ich przez samych robotników. — W kwestyi dai świątecznych prof. Łukianow zauważył, że wszystkie dezideraty doktora są nadzwyczaj skromne i proponował, żeby w tym kierunku postępować z większą energią za przykładem zachodniej Europy. Mniema on, że jeżeli Anglija zadawała się 87 dniami dla swoich robotników fabrycznych, to żądanie 75 dai świątecznych dla ruskiego kalendarza jest co najmniej zbytnią skromnością. Zresztą szanowny oponent przyznał sam, że lepsze jest coś, niżeli nic, i że zbyt wygórowane żądania często nie pozwalają osiągnąć nawet bardziej możliwych do osiągnięcia idealów. — Na zakończenie, prof. Łukianow stanowczo zaprzeczył słowom niedawno zmarłego znanego finansisty i znawcy kwestyj polityczno-ekonomicznych, Bezobrazowa, który w jednym z ostatnich swych referatów o działalności rosyjskiej inspekcji fabrycznej, oddając należyty hołd tej instytucyi, powiedział: zbyt gorliwa opieka nad interesami robotników ze strony inspekcji może wywołać nieistniejącą dotychczas u nas kwestyję robotniczą. Myśl ta, naturalnie, jest zbyt paradoikalna, a inspekcya nasza, równie jak podobne instytucyje Europy zachodniej, nie wywołuje kwestyi robotniczej, lecz służy raczej jako kłapa bezpieczeństwa przeciwko gwałtownemu jej rozwojowi.

Z Miasta i Okolic.

— **Rada Zarządu** Towarzystwa Dobroczyńności w uzupełnieniu wzmianki umieszczonej № 16 na stronie 4 „Tygodnia”, oświadcza, iż suma rs. 30 złożona przez p. St. Pac, wpłynęła do kasy Towarzystwa Dobroczyńności i przez Radę na wsparcia dla uczącej się młodzieży przeznaczoną została.

Przes Rady *Szrednicki*.

Członek-Sekretarz *J. Olewiński*.

— **Przedstawienie amatorskie.** Dnia 8 grudnia, w miejscowym teatrze, odbędzie się przedstawienie amatorskie, na dochód Straży ogniowej i Tow. Dobroczyńności, na którym oprócz części wokalo-instrumentalnej (koncertu), odegraną zostanie jedna komedyjka. Program organizującego się widowiska odznacza się wielką rozmaitością pod względem układu i co do występujących w niem osób, gdyż oprócz sił miejscowych, przyjmą w niem udział i artyści warszawscy.

— **Koncert.** W niedzielę d. 24 b. m. dany będzie koncert, znanej śpiewaczki i primadonny petersburskiej opery *Kamen-skiej*, z łaskawem współudziałem pianistki *Wiery Timanoff*.

— **Do nagrody** za długoletnią służbę w jednym i tem samym miejscu, z funduszu rs. 90 składanego corocznie na ręce adwokata Młodowskiego, zgłosiło się w tym roku 7 kandydatek, z których najpoważniejsza służy w jednej i tej samej rodzinie lat 30, a ostatecznie, tu w Piotrkowie, w jednym i tem samym miejscu, lat 13, następne zaś po lat 10, 9 i mniej. Przyjmowanie podań skończyło się dnia 15 b. m.; nagrody rozdane będą jak zwykle dnia 4 grudnia.

— **(Nadesłane).** Od paru lat po mieście naszym wałęsa się jakaś kobieta godna politowania, i przedstawiająca oczom naszym dość przykry widok. Często widzimy ją na ulicy z dziećciem na ręku, naturalnie zamorusanym jak i sama matka; odzież na niej tak poobrywana, że miejscami świeci nagiem ciałem. Mieszka ona zapewne gdzieś w polu lub opuszczonej chłupie, a nieraz chyba musi i głód cierpieć. Drugi, czy trzeci rok już mija, a dotąd nie znalazła się osoba, któraby się tą nędzarką i jej dzieckiem zajęła. Ma ona podobno krewnych w Warszawie i Kaliszu; czyżby więc nie powinni się nią zaopiekować? Zima i mrozy za pasem — należałoby więc pomyśleć o ulżeniu losu tej nieszczęśliwej. G. B.

— **Z kroniki wypadków fabrycznych.** Na fabryce żelaznej *Puszkina* (niedaleko Dąbrowy, prawie nad samą gra-

nicą) należącej do hr. Henkla von Donersmark, robotnik *Stefan Kaleta*, przywiózł na specjalnie do tego celu urządzonego wózku kawał żelaza rozpalonego do czerwoności, dla przekucia go pod młotem parowym. Młot został poszczony w ruch, lecz przy drugim uderzeniu trafił nie w żelazo rozpalone, tylko w taczkę, wskutek czego *Stefan Kaleta*, kierujący taczką, otrzymał tak silne uderzenie w twarz dyszlem wózka, że w 3 dni potem umarł!

Przy zbadaniu przyczyn nieszczęśliwego wypadku przez pomocnika inżyniera okręgowego, okazało się, że około kowadła przy młocie parowym brakowało kilku płyt żelaznych, które wyłożona jest podłoga dlatego, aby ciągnące wózki i taczki byli w stanie przewozić takowe (po drewnianej podłodze albo po klepsku nie podobna byłoby uciągnąć wózka). Otóż gdy koła taczek, na których wozili rozpalone żelazo pod młot, wpadły w przestrzeń niewyłożoną płytami, ciągnąc nie mógł ztamtąd wyciągnąć wózka, a przynajmniej wyciągnięcie go połączone było z wielkimi trudnościami; gdy bowiem wózek (taczki) zsunął się z płyt żelaznych, tylna część jego znalazła się na kowadle pod młotem. Młot uderzył w tył wózka wtedy, gdy *Kaleta* trzymał rękami za oba dyszle próbując wyjechać na płyty — i wtedy to uderzony on został jednym z dyszli w twarz.

Ponieważ, wskutek braku tych kilku płyt, podobnych wypadków zdarzyło się już kilka i przy tych wypadkach paru robotników otrzymało mniejsze lub większe okaleczenia, więc do odpowiedzialności był pociągnięty inżynier zawiadujący robotami, pruski poddany *August Barlen*. Gdy jednak sędzia śledczy przyjechał na miejsce wypadku, znalazł wszystkie płyty na swym miejscu; świadkowie zaś zeznali, że te płyty zawsze w tem samym miejscu leżały, że nigdy ich nie brakowało i żadnego wypadku nigdy tam nie było. Na zasadzie tych zeznań, p. *Barlen* byłby już uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności, a sama sprawa umorzona — gdyby szczęściem sędzia śledczy nie zawezwał pomocnika inżyniera okręgowego i z nim razem powtórnie nie pojechał na fabrykę. Dopiero przy tem powtórnem śledztwie pokazało się, iż pan *Barlen* po wyjeździe inżyn. okręgowego płyty kazał położyć, a robotnikom, którzy byli świadkami wypadku, zabronił mówić prawdę, grożąc im, w razie przeciwnym, wydalaniem z fabryki; ci więc ostatni, z obawy pozostania bez kawałka chleba, dali fałszywe zeznania. Wobec tak ujawnionego faktu niedbałości ze strony administracyi w zachowaniu odpowiednich środków bezpieczeństwa i usiłowania ukrycia prawdy, sprawa ta oddana została pod rozpoznanie sądowe.

Fakt powyższy miał miejsce wprawdzie przed paru miesiącami; ale podajemy go dopiero dzisiaj, ponieważ postanowiliśmy być bardzo ostrożni przy podawaniu wiadomości o podobnego rodzaju wypadkach, gdyż zwykle nie od razu faktyczna strona takowych przedstawia się jasno i dokładnie, a podając je zbyt pośpiesznie, nieraz moglibyśmy się okazać winnymi niestosownego oskarżenia administracyi fabrycznej lub kopalniowej.

— **Opryszki.** W lasach dóbr *Przeręb* obrała sobie locum szajka opryszków. Wieść wśród luźności wsi *Lipowczyce*, sąsiadującej z temi dobrami, mówi, że szajka ta składa się z 12 osób i operuje przeważnie w powiecie radomskim. W nocy np. z 12 na 13 b. m., dwóch nieznanymi opryszków, prawdopodobnie z tejże bandy, weszło do mieszkania włościana wsi *Prusiecka* i zabrało mu 28 rubli gotówką, oraz trochę rzeczy. Cała rodzina spała, złoczyńców widziała tylko służąca, która jednak z obawy o życie zachowała zupełne milczenie; dopiero po wyjściu ra-

busiów zrobiła alarm i udano się za nimi w pogoń. Rzeczy odebrano—ale pieniędzy nie zdołano wydrzeć, ani samych winowajców zatrzymać. Władze miejscowe policyjne w celu ich wysledzenia, przedsięwzięły odpowiednie środki.

— **Układy o służebności.** W gminie Rozprza, w krótkim przeciągu czasu przychodzi już szczęśliwie do skutku drugi układ o służebności. Na początku b.r. zawarł umowę z 26 włościanami właściciel dóbr Tomawa, — a obecnie przyszedł do skutku układ właściciela dóbr Mierzyn z 97 osadami i zatwierdzony już został przez miejscowego komisarza. Przestrzeń oddanego gruntu wsi Mierzyn przedstawia się pokaznie, bo obejmuje przeszło 22 włóki. Gospodarze dostali po 3 morgi lasu i 5 mórg pastwiska; małorolni po 2½ morgi lasu i 4½ pastwiska, wreszcie 3-cia kategoria po 2 morgi lasu i po 3 morgi pastwisk.

— **Kto umie** zaprowadzić racjonalny zwierzostan i utrzymać go przez racjonalnie organizowane polowania—zawsze może mieć, jako myśliwy, bardzo wielką przyjemność. W dobrach Łazowie w powiecie radomskim, odbyło się d. 9 i 11 b.m. polowanie w 7 tylko fuzyi. Polowanie trwało zaledwie 1½ dnia. Rezultatem łowów było 18 zajęcy, 5 rogaczy i 3 lisy! Gdyby każdy właściciel lasu postarał się uwolnić od raubschützów i rozciągnąć właściwy nad zwierzostanem nadzór, nie brakowałoby nam grubszej zwierzyny; tymczasem dzisiaj zabity rogacz lub lis, stanowi prawdziwy fenomen! Jest to dowodem tylko braku zamilowania w utrzymaniu tego, w co nasze lasy i ziemie mogłyby obfitować. T.

— **Kłeska** tegorocznego nieurodzaju teraz dopiero w całej grozie się uwidocznia, a wieści dochodzące nas ze wsi nad wyraz są smutne: delegaci taksowi, przy sprawdzaniu kłeski, poprzedzającem przyznaniem ulg w opłacie rat Towarzystwa, znajdują już obecnie pustki w spichrzach i stodolach, a omłoty niewielkiej ilości ziarna, prawie już ukończone. Miejscami zaledwie tyle otrzymano z omłotu ziarna, ile potrzeba było na uskutenienie nowych zasiewów. Paszy brak kompletny; to też inwentarz, którego niema czem przetrzymać, nigdzie nie znajduje nabywey, a ceny jego bajecznie niskie. Jedynie kartofle nieźle obrodziły—ale i te nie znajdują kupca, choć cena korca niewielka, bo kop. 60: właściciele gorzelni poprzestają w tym roku na produkcji okowity z własnego zbioru kartofli, gdyż przestała im się niemal zupełnie opłacać; nadto w wielu miejscach zaczęły gnąć w kopcach, przez co wzrosło zaofiarowanie, wpływające na obniżenie ceny. Słowem, kryzys rolniczy dobiegać się zdaje kulminacyjnego punktu..

— **Z opoczyńskiego,** ze wsi Dębowa Góra, donoszą nam o charakterystycznym fakcie dzikiej zawziętości wśród miejscowej ludności wiejskiej. Żyli tam obok siebie, o miedzę, w wiecznej niezgodzie dwie wdowy: Morawska, lat przeszło 60 mająca i Wiśniewska, znacznie młodszą, z córką. Trafiło się, że Morawska wbiła na granicy rozdzielającej dwie sadyby (swoją i nieprzyjaciółki), kołek od płota, ale o jeden cal chybiła, wbijając go po stronie należącej do Wiśniewskich. Otóż te ostatnie postanowiły się zemścić. Upatrzywszy stosowną chwilę nad wieczorem, wpadły do chałupy Morawskiej, a związawszy jej ręce i powaliwszy na ziemię, zaczęły ją bić i tyłcem motyki od kopania kartofli zadawać gęste razy pod brodę. Dzikie to znęcenie się nad bezbronną i osamotnioną staruszką, pozbawiło ją kilku zębów i przyprowadziło o długą chorobę.

— **Pogłoski o sprzedaży kopalni** i posiadłości „Gwarectwa Krams-

tów” na naszej granicy, znów zaczynają krążyć i—jak mówi korespondent „Gaz. Warsz.”—nie są pozbawione obecnie podstawy.

Otóż, o ile nam wiadomo, towarzystwo wzmiankowane żywi ten zamiar oddawna tak, że nawet nie chce odnawiać piętynnych kontraktów o dzierżawę folwarków; niemniej jednak, poważnego konkurenta do kupna rzeczonych kopalń dotąd jeszcze nie znalazło. Jest to poprostu naubą dla naszych krajowych kapitalistów warszawskich, którzy, zamiast zawiązać towarzystwo akcyjne i nabyć najlepsze bezsprzecznie kopalnie węgla krajowego, czekają, aż kupią je przedsiębiorcy zagraniczni. Gdy się to już stanie—wówczas, o! wówczas, podnie się krzyk bezsensowny i narzekania, że cudzoziemcy nas eksploatują! Doprawdy, że ta nasza metoda postępowania zaczyna być śmieszna...

— **Nadestane** (z Dąbrowy Górniczej). W artykule pod tytułem „Z krainy dyamentów czarnych”, zamieszczonym w „Tygodniu piotrkowskim” z d. 10 listopada r. b. № 45, nadmieniono, że w Dąbrowie Górniczej niema łazienek dla pracowników kopalnianych i hutniczych.

Ponieważ w Dąbrowie Górniczej już od trzech lat otwarty jest zakład kąpielowy, obsługiwany machiną parową o sile 25 koni, i w nim kąpią się głównie hutnicy, górnicy i fabrykanci, zatem pomyłkę tę jakoby w Dąbrowie Górniczej nie było łazienek uważamy za właściwe niniejszem sprostować, i w tym celu wymienić niektóre szczegóły, odnoszące się do tychże łazienek— a mianowicie: że zabudowania mieszczące je, wzniesione są za wychodnią potężnego pokładu węgla kamiennego zwanego Reden, pomiędzy zakładami górniczymi, — że w bliskości tegoż wglębione są w kamieniu piaskowym dwie studnie obmurowane, po 44 stóp, obfitujące w dostateczną ilość wody czystej, zimnej, przyjemnej w smaku, — że temperatura tych źródeł zasilających zakład kąpielowy, nieprzechodzi 6° R. tak w lecie, jak i w zimie.

Nateraz, stosownie do ilości osób używających kąpeli, otwartych jest 10 pokojów, zaopatrzonych w metalowe wanny i odpowiednie sprzęty, oraz dwie łaźnie parowe, mogące wygodnie pomieścić 70 osób. Za kąpiel parową naznaczona jest cena 10 kop., za kąpiel w wannie 30 kop. Cena ta jednak mogłaby być znacznie zmniejszoną, gdyby zarządy fabryk i kopalń weszły w układ z właścicielem łazienek, i zapewniły go, że swą należność za kąpiele robotników pobierać będzie miesięcznie, lub kwartalnie, z kas fabrycznych.—Tym sposobem pracownicy zakładów górniczych odosłiliby korzyść nie tylko pod względem zdrowia, ale i w wydatkach pieniężnych; dzisiaj bowiem bardzo tylko mała ilość robotników używa kąpeli—w razie zaś zaopiekowania się nimi pod tym względem przez zwierzchników, nieulega wątpliwości, że wszyscy robotnicy z uwagi na taniość, i nienatychmiastowe uiszczanie należności za kąpiel, chętnieby garnęli się do nich. Andrzej Długoszewski.

(Przyp. Red.). Mówiąc o zakładaniu łazienek przy fabrykach i kopalniach, korespondent nasz miał zapewne na myśli dostarczenie robotnikom, przez właścicieli, bezpłatnych kąpeli.

— **Szkoły przemysłowe.** Naczelnik dyrekcji naukowej łódzkiej otrzymał wezwanie od władzy naukowej do zdania relacji, w jakich miastach gubernii piotrkowskiej i jakiego typu szkoły przemysłowe są najpotrzebniejsze. Według zdania jakie naczelnik dyrekcji naukowej łódzkiej zakomunikował wyższej władzy naukowej, w Łodzi potrzebna jest szkoła rzemieślnicza, oraz niższa szkoła przemysłowa z kierunkiem chemiczno-mechaniczno-technicznym. Szkoła taka uzupełniałaby

wykształcenie, jakie odbierają obecnie wychowawcy szkół miejskich, tak zwanych „aleksandryjskich”, jakich trzy znajdują się w gubernii piotrkowskiej, a mianowicie: czteroklasowe: w Łodzi i Tomaszowie i dwuklasowe—w Piotrkowie. Prawdopodobnie też obecnie nastąpi projektowane już oddawna przekształcenie istniejącej w Łodzi szkoły wyższej rzemieślniczej, z przedłużeniem sześcioletniego obecnego kursu o rok jeden. Oprócz Łodzi, projektowane są szkoły rzemieślnicze w następujących ogniskach fabrycznych: Zgierz, Pabjanicach, Częstochowie, Tomaszowie i w Sosnowcu. Ponieważ szkoły niższe przemysłowe przygotowywać mają pomocników inżynierów i wogóle pomocników kierujących fabrykami, słusznie więc spodziewać się można otwarcia jednej z nich w miejscowości fabrycznej, jaką jest Łódź. Idzie tylko o to, według „Dz. Łódz.”, ażeby pp. fabrykanci miejscowi przewyciężyli swój dotychczasowy upór i z większą ochotą, niż dotychczas, przyjmowali do swych zakładów przemysłowych i fabrycznych wychowawców szkół miejscowych — *krajowców*. Jeżeli bowiem względem kończących szkołę nowego typu, zachowają się tak samo, jak wobec wychowawców istniejącej w Łodzi szkoły wyższej rzemieślniczej, to zaiste, niewarto pragnąć, aby w Łodzi powstała szkoła niższa przemysłowa. Z liczby około 300 wychowawców, którzy ukończyli wyższą szkołę rzemieślniczą od początku jej istnienia, zaledwie kilku znalazło pomieszczenie w fabrykach łódzkich. Daleko chętniejszymi do przyjmowania praktykantów, wychodzących ze szkoły łódzkiej rzemieślniczej, okazali się fabrykanci w Sosnowcu, Tomaszowie, Częstochowie i Zawierciu. Pan Gamper, na przykład, w Sosnowcu, od lat dwóch już, co rok zabiera jednego z kończących szkołę łódzką i kieruje praktykantów w ten sposób, że pierwszy rok każdy jest w kantorze, a następnie przechodzi do fabryki i na jego miejsce do kantoru przyjmuje p. Gamper innego wychowawca szkoły wyższej rzemieślniczej w Łodzi. Godnym tutaj uwagi jest fakt, że chcący wstąpić do fabryki pana G., nie potrzebuje prosić o przyjęcie, lecz sam p. G. zwraca się do inspektora z żądaniem przystania mu wychowawca swej szkoły. Gdyby tak inni pp. fabrykanci chcieli pójść za tym przykładem, rozwiązałaby się w ten sposób kwestya ujęcia dla pracy młodzieży krajowej, poświęcającej się zawodowi przemysłowemu, która obecnie zmuszona jest szukać zajęcia w obcych krajach, podczas gdy większość fabrykantów miejscowych daje chleb i stanowiska ludziom obcym krajowi duchem i skłonnościami.

— **Z Pabjanic** pisze korespondent „Dz. Łódz.” Oświetlenie elektryczne, które miasto nasze zawdzięcza jednemu z tutejszych fabrykantów, jakkolwiek jest świetne, nie wyklucza jednak potrzeby oświetlenia naftowego. Najpierw lampy elektryczne znajdują się tylko na głównej ulicy; powtóre, lampy te świecą tylko wtenczas, kiedy idzie fabryka posiadająca maszynę dynamoelektryczną. Tym sposobem, w dnie świąteczne lub po zaprzestaniu robot w fabryce, miasto pogrążone jest w egipskich ciemnościach. W tych dniach sprowadzono nowe lampy błyskawiczne, naftowe, które mają rozpraszać ciemności naszego, niewszędzie czystego i niezawsze bezpiecznego miasteczka.—Szosa prowadząca do Łodzi, przy wyjeździe z miasta zawsze była pełną wybojów i błota, pomimo ciągłych naprawiań. Inżynierja drogowa postanowiła zamienić żwir zwyczajny na bruk. Odpowiednie roboty odbywają się na przestrzeni kilkuwiorstowej. Z tego powodu w tem miejscu utrudnioną jest komunikacja wozowa, mianowicie zaś w porze nocnej. Podobne przebrukowanie szosy pod Łodzią okazało się dosyć prak-

O G Ł O S Z E N I A

BAZAR

WACŁAWA HORODYŃSKIEGO

w domu W. ZALESKIEGO.

Posiada znaczny zapas bielizny, koronek, haftów, wstążek, oraz wyrobów wełnianych, jedwabnych, włóczkowych i t. p., wykonanych we własnych pracowniach kierowanych przez specjalistów z Warszawy sprowadzonych.

Ceny możliwie najniższe, stałe.

NA GWIAZDKĘ

„BAZAR“ poleca wyborowe trykotáže, galanteryję i zabawki, które również po cenach jak najniższych sprzedaje.

(5-1)

DOM MICHELSONA, OBOK MAGISTRATU

!! NOWOŚĆ !!

Szczotki maszynowe

wywabiające łupież z głowy, a przez to przyczynające się do utrwalenia włosów.

Ceny:

Wyszczotkowanie maszyną	kop. 5
Ogolenie	„ 5
Ogolenie z uczesaniem	„ 10
Ostrzyżenie włosów	„ 15
Ostrzyżenie brody	„ 10
Ostrzyżenie brody i włosów	„ 20
Fryzowanie	„ 20
Strzyżenie maszynką	„ 5

DOM MICHELSONA OBOK MAGISTRATU

(3-2)

!!! BARDZO TANIO !!!

Pracownia sukien i okryć damskich, nauka kroju i form papierowych

„LEOKADYI”

Aleja Aleksandryjska dom Kepińskiego

Otrzymałszy na sezon bieżący żurnale czysto paryżkie, przyjmuje wszelkie stroje sukien balowych i wizytowych, wykończając je z całą sumiennością.

Nauka kroju czysto paryżka, połączona z praktyką daje możność wyczerpania się w jaknajkrótszym czasie za pomocą—li tylko centymetra.

(12-9) „Leokadyja”.

Zatwierdzone przez Moskiewski
Urząd Lekarski

MYDŁO

PROWIZORA

A. M. OSTROUMOWA

niszczy łupież, wstrzymuje wypadanie włosów.

Cena kawałka 30 kop.

Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumeryjach.

Etykieta oryginalnego mydła zaopatrzona jest w markę № 3374.

Ostrzega się przed naśladowaniem. Główny skład: Moskwa, Trojcy-Syromiatniki, dom Afonskiego.

(10-3)

Pierwsza w Warszawie

KOMISOWA SPRZEDAŻ

SERÓW LITEWSKICH

z najpierwszych Serowni litewskich.

Obecnie sprzedajemy wyborowe tegoroczne gatunki na pudry od rs. 7,60 do rs. 8,25; zeszlóroczne po rs. 5 pud.

Na prowincję wysyłamy za zaliczeniem, poczynając od 2-eh pudów.

E. WOJEWÓZKI & C^o

Warszawa, Marszałkowska 116.

(R. i Fr. 9933) (6-6)

UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE

w Towarzystwie Ubezpieczeń

„ROSYJA”

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONEM w 1881 roku

UBEZPIECZENIA:

Kapitałów na wypadek śmierci.
Pensyj dla wdów.
Kapitałów na starość.
Pensyj na starość.
Posagów dla panien.
Stypendyj dla chłopców.
Dożywotnich dochodów.

Ubezpieczeni mają udział w zyskach
Towarzystwa.

Do dnia 1-go stycznia 1889 roku było ubezpieczonych w Towarzystwie „Rosyja” 20,107 osób na sumę rs. **56.795.020.**

Dywidenda dla ubezpieczonych na rok 1889
wynosi 12%.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela **Zarząd w St. Petersburgu** (Wielka Morska 13). **Jeneralna Reprezentacyja w Warszawie** (Marszałkowska 144), oraz **Agentury Towarzystwa** we wszystkich miastach Państwa.

Broszury o ubezpieczeniach życiowych wydają się i wysyłają na żądanie **bezpłatnie.**

(R. i Fr. 10881)

(4-1)

Skład Węgli

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 \mathcal{L} 85 k.

Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.

Pud koksu (korzec 4 pudy) . 35 k.

Korzec węgla drzewnych . 1 rs.

Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 \mathcal{L} . (13-11)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego
wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie

Żądana jest **POŻYCZKA** bez pośrednictwa,

4,500 rubli

na umiarkowany procent, na I numer hipoteki domu muirowanego w „Petrokowie”. Wiadomość w Redakcyi. (3-3)

Lekarz Dentysta

Z. ROZENBLATT

przyjmuje chorych, z chorobami zębów i dziąseł, oraz wstawia sztuczne zęby i dokonuje wszelkich w zakresie swej specjalności operacyj codziennie od godziny 10-ej rano do 6-iej wieczór, w gabinecie dentystycznym w domu po Koczorowskich, na placu Maryjańskim. (7-7)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 25 powieści p. t. „**Lord Ulswater**” przez J. R. Harwood przekład z Angielskiego.

W chwili, gdy doktor wymawiał to, coś dopuściło się po za deskami. Ale Marsh zbyt był zajęty wrazeniem, jakie wywarły jego słowa, aby na go kowliwiek zwracać uwagę.

Wszelki ślad wrogiego usposobienia zniknął z twarzy Ludwika Sarka.

— Nie—nie mam powodu spełniać życzenia tego, o którym pan mówił—zawolała.

— Jestem o tem jak najmocniej przekonany—odpowiedział lekko szyderczym tonem Marsh—Ludwika zadziwiła, jakby ugrzyziona przez ja-szczurkę.

— Co pan rozumiesz przez te słowa? Nie o mnie nie wiesz?

— Mam jednak dość sprytu, aby odgadnąć przeszłość pani. Po raz pierwszy, kiedyśmy się w St. Pagans spotkali, wyczytałem w jej oczach, że nie masz zbytniego nabożeństwa do naszego szlachetnego przyjaciela, dzisiejszego zbyt sobie pozwalającego Lorda. Wyczytałem także, że jeżeli niewolniczo spełniać musisz jego wolę co do malego Gwidona, to nie-zawsze nienawidziłaś pani Johna Carnak.

— Nie—to prawda!... na moje nieszczęście!—Głos Ludwika zdawał się podobnym do oddalonego dźwięku zatobnego dzwonu.—Achl o wiele byłoby lepiej dla niego, a więcej jeszcze dla mnie, gdybym była nigdy nie widziała tej twarzy usmiechniętej a zwodniczej! Gdybym nigdy nie była zawieszona jego podłym kłamstwem! Ogdades pan: nie-zawsze nienawidziłaś Johna Carnak, był czas do-ktorze, w którym droższym mi był nad życie!

— 197 —

nad prostą gorycz słów rozgniewanej kobiety. Lecz on myślał w tej chwili tylko o imieniu, które wymieniła niebacznie Ludwika. A zatem mąż jej był to ten James Sark, którego historia tak dobrze znaną była doktorowi!

— Jeżeli mąż pani jest tym samym, który był deportowany..

— Wydasz go, jeżeli ci posłuszną nie będę? czy tak? —przerwała mu żywo Ludwika.—Wszak to chciałeś pan powiedzieć?

I zbliżyła się ku niemu, przesywając go dzikim wzrokiem. Marsh pomyślał o sztylecie ukrytym pod szalem. Nie bał się wprawdzie, ale za nic w świecie nie chciał walki, któraby zaszkodziła jego zamiarom.

— Znowu się pani mylisz — rzekł żywo. — Co mnie u dyjabła obchodzi mąż pani? coby mi przyszło z tego, gdybym go denuncjował? Przeciwnie, mógłby być użytecznym i przekonać panią, że łącząc się ze mną przeciw Milordowi, dopomożesz do zwalczania wspólnego naszego wroga, któremu mąż pani zawdzięcza, że był skazanym.

— On się do tego przyczynił?

— Tak jest—i dowiodę tego pani. Mam w rękach list, który przypadkiem wpadł mi w ręce, a który wykazuje, jak dwa a dwa cztery, że adwokat Moss był przekupiony, aby skazano męża pani.

— List Lorda Ulswatera? To niepodobna!..

— A jednak tak jest. Przysięgam na Boga, że obojgu wam dobrze życzę. Mam u siebie list Ulswatera, powtarzam. Wówczas był tylko domniemanym dziedzicem swego brata, po śmierci dziecka w St. Pagans.

działacza w tej dyjabelskiej sprawie!.. — że pan byłes opłacony za swój udział w tej machinacyi.

— Mówisz pani o sprawie dziedzictwa?... — przerał spokojnie Marsh.—Nie... nie byłem zapłacony!.. to jest nie zapłacony tak, jak być powinienem. Kilkasel liwów—oto wszystko, co dostałem. Coż to znaezy? Kropła wody w morzu, w porównaniu z korzyściami odniesionemi przez Carnaka, dzięki śmierci tego bębna.

— Ach... milcz!.. milcz nędzniku!

Kobiety nie są zapewne lepsze od mężczyzn; lecz muszę już spaść na ostatni szczebel upodlenia, aby mówić z zimną krwią o spełnionej zbrodni.

Nastalo długie i przykre milczenie.

— Widzi pani,—rzekł w końcu Marsh głosem suchym lecz pewnym—musimy jednako porozumieć się w ten lub inny sposób. Możesz mi pani być użyteczną... bardzo użyteczną. Ostatniej nocy, czuwałam nad dzieckiem, które żyło jeszcze podczas mojej wizyty. Masz więc pani do wyboru: stanąć jako świadek—lub też zasiąść na ławie oskarżonych. Potem o ile wyrozumiałem z mowy pani, podejrzewam, że i mąż jej może również zasiąść na tejże ławie pomordy dwoma pacholcami sądowni.

— Grozisz mi pan?...—zawolała Ludwika gło-sem guchym, zbliżając się.

— Nie, jeżeli pani będziesz rozsądną. A spo-dziwam się, że nie będziesz; zagłębując bowiem w mych pierśiach ten długi kawał stał, spełnisz tylko życzenie wspólnego naszego nieprzyjaciela.

— 196 —

Bill podziękował, a zapłaciwszy, wyszedł prędko ze sklepu.

— Nie bardzo mi się podoba mina tego chłopca, — rzekł kupiec po jego odejściu.

Bendigo Bill, powrócił na Arundel-street, czatując, jak kot zgłodniały na mysz, na wyjście doktora.

ROZDZIAŁ XXXIV.

S k ł a d d r z e w a .

Noc się zbliżała. Gwiazdy błyszczały, oświecając mętne wody Tamizy. Przyływ morza uderzał z głuchym hukiem o żelazne łańcuchy statków przywiązanych do ogniw portowych i dochodził uszu p. Marsha, idącego wąską, spadziastą ulicą, ku składom drzewa.

Doktor był w dobrym humorze, zadowolony z siebie i z ludzi. Gwizdał przez zęby, idąc ku wybrzeżom. Parę razy się obrócił, patrząc, czy kto za nim nie idzie. Uspokojony, szedł dalej.

— Jesteś tu pani?—zapytał przyciszonym głosem.

— Żadnej odpowiedzi.

Marsh znajdował się właśnie w miejscu zasłoniętym stosami drzewa, wśród świeżo wykopanych dołów w ziemi, małych wózków powiązanych z sobą żelaznymi łańcuchami, tarcie i drabin.

W oddali, statki rybackie, przywiązane linami, uderzając o siebie, wydawały jęk żalony.

Było coś złowrogiego i uroczystego zarazem w

„Lord Ulswater”

nie, człowiek zbył uczciwego, aby z niego uczynić pan doktorem, że byłeś pomocnikiem doktora Den- gwałtownością Ludwika—nie, przez tego, że jesteś — Ja nie o pannę nie wiem,—zawołała z dawna cie. Znamy się bardzo mało...

— Teraz, pani Elther, musimy mówić otwarcie. Doktor pierwszy mówi zaczął. dostarczył.

— Oboje zaczęli nadśledzić, lecz przez szmeru wody i dźwięki z miasta odgłosów, nie więcej nie — Szal! Nie pani nie słyszysz?

Nienawidzę go! samo imię Johna Carnak już jest mi nienawistnym.

— Tak jest, nienawidzić, słusznie pan mówisz. oboje mamy przyzwyknę nienawidzić.

— Dobrze, dobrze, nie mówię tego. Nie miałem najmniejszego zamiaru obrażenia pani—przysięgam; mogę wszakże powiedzieć, że jest osoba, którą się lękać. Jak śmiesz pan mówić, że go się obawiać z naszym gniewem Ludwika.—On to powinien mnie — Z jego strony?... Nie boję się,—zawołała

czestwo. — Pustuchaj mnie, pani. Mam być przyja- cielemi i współpracownikami, a nie wrogami. Oboje mamy coś do zyskania i obojgu nam grozi niebezpie-

czeństwo. — Pustuchaj mnie, pani. Mam być przyja- cielemi i współpracownikami, a nie wrogami. Oboje mamy coś do zyskania i obojgu nam grozi niebezpie-

czeństwo. — Pustuchaj mnie, pani. Mam być przyja- cielemi i współpracownikami, a nie wrogami. Oboje mamy coś do zyskania i obojgu nam grozi niebezpie-

— 195 —

ciemnym monotonnym obrazie. Tamiza, po za mostem Londyńskim, toczyła swe czarne, spokojne wody.

Zgiełk i hałas dzienny ustał: na wodzie ani wio- słującego, ani statku parowego, ani łódki rybackiej. Żółty tylko gaz latarń na moście i niebieskie świa- telka z okien domów nadbrzeżnych, rozjaśniały po- nure ciemności.

Marsh nie miał w sobie żadnej żyłki poetycznej.

— Niech dyjabli porwą tę jaskinię lotrów—szepnął drząc cały, jakby nocne powietrze i wilgoć rzeki, zmroziły go do szpiku kości.—Cóż za myśl miałem, wybierając to miejsce!.. Zamordowano cię tu jakby psal...

— Kto się tam śmieje ?

Doktorowi zdawało się, że usłyszał śmiech.

Spojrzał wokoło siebie, nadśledzając. Nie... musiał się przesyłsząć... Zapalił zapalniczkę, aby zoba- czyć godzinę.

— Bodaj ją zaraza zabiła! Niezawodnie rozmy- śliła się i gotowa nie przyjść wcale! Ach—idzie na- koniec.

— Czy to ty, doktorze?—zapytała Ludwika, za- trzymując się przed stołem.—Nie mogłam przyjść wcześniej; czekałeś na mnie, nieprawdaż?— Chodź pan! pomówimy bezpieczniej po nad brzegiem rzeki.

Mówiąc to, postąpiła wazkiem przejściem, po- między filarem budującego się mostu, a wybrzeżem.

— Nie lękasz się Pani być tu sama, ze mną?— rzekł doktor.

— Lękać się?—odpowiedziała z dumnym uśmie-

— 194 —

zupelnie. Rodzina nasza była mimo to ogólnie szano- statek nie był asekurowany, strata ta zrujnowała nas ca okretu, który się rozbił na brzegach Norwegii, a ze wali ojca mego, zagnany kapitanem. Dawniej był dowód- na kusztieła pokochałam nad wszystko. Wszystkie nazy- tak go serdecznie kochałam. Jego przebieg, tego szata- — Biedny mój stary ojciec! zraniałam jego serce, na nowo mówić zaczęte.

Umilkła na chwilę. Doktor czekał cierpliwie, aż nieohem;—cudowny wzór dla innych, zaprawdę!.

Piękny wzór... nieprawdaż?—dodała z gorzkim us- ulubioną ucznię, stawianą za wzór innym dzieciom. matę Ludwisę, córką walecznego kapitana Fleminga, kary, gdyby dziś spokoił się, która niegdys była jego

każ pogardę odwróciły się odemnie nasz dobry wi- to jaskinię wsieckich wilków w jest Londyn. Ach! z ja- tym świecie zepucia, nie domyślałam się nawet, jaka

prawieże siucha jej ktokolwiek;—nie zylałam jeszcze w mówia dalej Ludwika głosem smutnym, zapominając — Kiedy mnie poznał, nie byłam istotą upadłą—

wracać głowy młodym dziewczętom,—pomyślał. — Carnak miał mię człowieka, umięjętego za- piecznym uwodzieletem.

nej kobiety i stosunku łączącego ją niegdys z niebez- odgadł zwiękłą zupełnie historię tej cudownie pięk- Niewielka to była zasługa ze strony Marza, że

brwiami, w czysty jej ował i wyraz ust. — Nie wiem, w jaki sposób, z moim odznaczeniem się w

oswieconą blaskiem gwiazd, mógł wparować się w kłiwosci. Ukryty w ciemności, widział postać Ludwiki — Stefan Marsh winował sobie w duchu przeni-

— 198 —

waną, a ja odebrałam staranne wychowanie. Niestety— ciem matka moja umarła i nie miałam już nikogo, coby mnie przeciw niemu obronił. Biedny mój oj- cieć nie podejrzewał nic, a młody gentleman, łowiący ostrygi, był zawsze dobrze widzianym gościem w skromnym naszym domku. Wyglądał tak szlachetnie!

zdawał się z takim zajęciem słuchać opowiadań o morskich przygodach biednego starca! Któż mógł od- gadnąć prawdziwą przyczynę jego wizyt?... Ach, dok- torze, był to dzień kłótni dla niego i dla mnie, kie- dy po raz pierwszy John Carnak przybył do naszej spokojnej doliny w Turness!..

— W Turness? Ach, to rodzinne strony pani?— rzekł Marsh zaciekawiony.

Ludwika jakby zbudzona temi słowami, spoj- rzała podejrzliwie na doktora.

— Panie Marsh, mniejsza o to, gdzie przyszłam na świat i z kąd pochodzę. Gdybym tam powróciła na miejsce tych wszystkich, których kochałam, zasta- łabym tylko krzyże i grobowce, a dzieci na ulicach wytykałyby mnie palcami i ścięły szyderstwem. O- puściłam kraj mój na zawsze! Teraz mam męża, któ- rego kocham i wolę być żoną Jamesa Sark, aniżeli

Johna Carnaka, chociaż pierwszy jest złodziejem, a drugi chce ułudzić za lorda. Ale, jeżeli jest sprawie- dliwość na świecie, może on na nowo nazywać się tylko Johnem Carnak.

W każdej innej chwili, ostatnie te słowa zwró- ciłyby z pewnością uwagę doktora. Wątpliwosć praw Ulswatera do baronii byłaby go zastanowiła i byłby dostrzegł w mowie swej interlokutorki coś więcej

— 199 —